

POZYTYWIZM/1/

Nowa epoka literacka zaczyna się wraz z upadkiem powstania styczniowego — ostatniego zrywu romantycznego, nazwanego przez wielu, kolejnym polskim szaleństwem. Trudno się dziwić temu określeniu. Jeśli bowiem szaleństwem nazywa się powstanie listopadowe, w którym walczyła regularna armia polska mająca szansę na przewagę militarne, a nawet na zwycięstwo nad osłabioną armią rosyjską, to o ile bardziej szaleństwem była owa walka rozpoczęta w roku 1863, w której oddziały powstańcze nadziei najmniejszej na zwycięstwo mieć nie mogły. Na dodatek, powstańcy styczniowi zdawali sobie z tego sprawę. Nikt lepiej nie wiedział o tym, że walka jest beznadziejna, niż Romuald Traugutt. A jednak wziął udział w powstaniu. Mało tego, zdecydował się objąć dyktaturę w chwili, kiedy ostateczna klęska była już kwestią dni, czy najwyżej tygodni. I wiedział doskonale, że swoją decyzję przypłaci śmiercią. Wiedział również doskonale — jaką. Czekala go szubienica. A władzę objął i do końca działał niestrudzenie. Jak nikt przed nim energicznie i rozumnie.

Jak każdy fakt historyczny, można powstanie styczniowe oglądać z wielu stron — w aspekcie militarnym, strategicznym, społecznym, gospodarczym — i wydawać różne oceny. Przyjmując perspektywę narodową, patriotyczną — tzn. odpowiadając na pytanie, czy obudziło ducha patriotycznego, czy cementowało naród jako świadomą swych tradycyjnych praw całość walczącą o miejsce na ziemi, o prawo do życia — ocenę można wydać tylko jedną.

Margrabi Wielopolski — to człowiek budzący dzisiaj zachwyty niektórych historyków jako jedyny trzeźwy polityk w masie rozgorączkowanych polskich głów. Czyni się z niego niemal męza opatrnościowego, któremu naród uniemożliwił działanie i sprzeniewierzył jego osiągnięcia. Ale tegoż Wielopolskiego należy uznać za głównego sprawcę wybuchu powstania. To jego pomysłem była słynna branka, której bezprawie zdziwio nawet samego cara Aleksandra II. Owa branka miała na wiele lat usunąć z życia publicznego 12 tys. młodych ludzi. Zgodnie z przygotowanymi pod nadzorem Wielopolskiego listami wśród tych 12 tysięcy Polaków znalazłaby się najlepsza część młodzieży polskiej, najgorętsi patrioci.

Trzeźwość Wielopolskiego łączyła się z brakiem jakichkolwiek skrupułów i wybujałym do nadmiernych granic egoizmem własnych. Chciał pomóc Polakom nie uwzględniając w żaden sposób uczuć narodowych. Ofiary go nie interesowały. To wskutek jego zarządzenia odbyła się masakra manifestującej ludności warszawskiej (po rozwiązaniu Towarzystwa Rolniczego), która pochłonęła zgodnie z oficjalnym komunikatem najwyższe kilkanaście, zgodnie zaś z danymi poufny — ponad 110 ofiar śmiertelnych. Wielopolski przewidywał, iż branka wywoła bunt, który jednak szybko uda się zdławić. Nie przewidział, że wywoła kilkanaście miesięcy trwające powstanie narodowe, które rozciągnie się daleko poza granice samej Kongresówki. To niedoceniając nastrojów społeczeństwa skończyło się tragicznie.

Temperatura owych nastrojów podnosiła się zaś od kilku lat, a konkretniej od dnia śmierci zniechęconego gen. Paskiewicza, którego czas panowania w Warszawie określa się krótko „nocą”. Coraz częstsze stawały się manifestacje patriotyczne i coraz tłumniejsze.

Zjawiska tamtych lat określono dawniej mianem „rewolucji moralnej”. Następowo wyraźne doskonalenie wewnętrzne i ogromny wzrost religijności. Za fenomen należy uznać fakt powszechnej manifestacji patriotycznej w postaci żałoby narodowej (ciemne suknie u kobiet, rogatywki i czapki u mężczyzn, unikanie ozdób za wyjątkiem symboli narodowych). Rozpoczęto walkę z alkoholizmem, stowarzyszenia trzeźwości głoszące całkowitą abstynencję (!) skupiły tysiące osób. Spożycie alkoholu spadło w niektórych regionach blisko o połowę. Rzecz to pozornie nie związana ze sprawą narodową. Ale znamienne, iż akcja owa do tego stopnia zaniepokoiła zaborcę, że zaczął ją tępić karami i aresztowaniami.

Powodem do największej demonstracji patriotycznej był pogrzeb arcybiskupa Fijałkowskiego, w którym uczestniczyło ok. 100 tys. osób. Jego testament ideowy zawierał się w słowach: „Umierającym proszę i zaklinam was głosem — trzymajcie zawsze z narodem, starajcie się jako pasterze ludu bronić sprawy wspólnej ojczyzny i nie zapominajcie nigdy, że jesteście Polakami!”.

Manifestacje lat sześćdziesiątych posiadają charakterystyczny rys różniący je od demonstracji z czasów poprzedzających powstanie listopadowe. Były to bowiem manifestacje patriotyczno-religijne.

Rozmodłone tłumy kłękały przed szarżującymi na nie Kozakami. Nieustannie odbywały się nabożeństwa za ojczyznę. Po 30 latach trwania „nocy paskiewiczowskiej” nie śpiewano już entuzjastycznej „Warszawianki”, rzadziej też „Mazurek Dąbrowskiego”. Hymnem narodowym w tych latach stała się pieśń „Boże, coś Polskę”. W modlitwach zwracano się do Boga o łaskę i opiekę, błagano: „Ojczyznę, wolność, racz nam wrócić Panie”. Druga zaś co do popularności pieśń tego okresu przypominała bardziej lament jeremiaszowy, niż buntownicze hymny:

Z dymem pożarów, z kurzem krwi bratniej,

Do Ciebie, Panie, bije ten głos,
Skarga to straszna, jęk to ostatni,

Od takich modłów biejele wtos.

My już bez skargi nie znamy śpiewu,